

Francja będzie wielka, albo nie będzie jej w ogóle. Francuska doktryna nuklearna



Albert Świdziński

Francja

Podobnie jak wybór strategii katalitycznej jest naturalną konsekwencją rozwoju broni pod kryszą, tak wybór strategii eskalacji asymetrycznej był dla Francji naturalną kontynuacją oceny własnej sytuacji bezpieczeństwa. Wiedza na temat potencjału konwencjonalnego ZSRR oraz fakt, że Sowietom mogą porazić swoją bronią jądrową Stany Zjednoczone, doprowadziły u francuskich elit do przekonania, że gdyby doszło do najgorszego, asymetria stawki pomiędzy nią samą a jej patronem skutkowałaby poświęceniem przez Waszyngton Europy Zachodniej – w tym Francji.

Skoro więc amerykański parasol nie mógł ochronić Francji przed sowiecką agresją, Paryż musiał stworzyć własne narzędzie odstraszenia. Zmuszona konfrontować się z „(relatywnie) bliskim geograficznie, konwencjonalnie silniejszym, ofensywnie usposobionym” przeciwnikiem, Francja musiała tak kształtować swoje zdolności nuklearne, aby móc dzięki nim zagrozić eskalacją asymetryczną konfliktu. Asymetria stawki w ramach układu o bezpieczeństwie zbiorowym, jakim jest NATO, którego ostatecznym gwarantem były Stany Zjednoczone – oddalone od Europy o cały Ocean Atlantycki – faworyzowała manipulowanie ryzykiem nieograniczonej eskalacji przez Rosjan. Nawet gdyby Stany utraciły całość Europy na rzecz Sowietów, ich sytuacja geostrategiczna, chociaż stałaby się znacznie bardziej skomplikowana, nie groziłaby bezpośrednio dalszemu trwaniu amerykańskiej państwowości – ale nieograniczona wojna jądrowa z Sowietami tak. Alternatywą była albo taka rozbudowa wojsk konwencjonalnych przez państwa NATO, aby móc skutecznie odstraszać Sowietów przez odmowę (co pociągało za sobą nieakceptowalne koszty finansowe, a tym samym i polityczne), albo też poleganie na broni jądrowej; w tym drugim wypadku wracamy jednak do punktu wyjścia – czyli kosztów dla USA, jakie niesłoby użycie jej wobec Sowietów nacierających na Europę. Rozwiązaniem tego miała być doktryna *flexible response*, która miała urealnić wizję użycia broni jądrowej przez NATO po „przeterminowaniu się” Eisenhowerowskiej doktryny zmasowanego odwetu. Tak naprawdę doktryna francuska – na poziomie jądrowym – była doktryną *flexible response à la française*; obie natomiast były wariantami tej samej fundamentalnej logiki: groźbą eskalacji asymetrycznej, która (jeżeli nie pozwoliłaby osiągnąć pożądanego efektu politycznego od razu) mogłaby prowadzić do eskalacji niekontrolowanej.

Jednak w wypadku NATO dochodził jeszcze drobny, acz niewygodny szczegół, który nigdy nie został rozstrzygnięty; mianowicie, w którym momencie niestrategiczna broń jądrowa rozmieszczona na terytorium NATO miałaby zostać użyta; analogicznie do sytuacji Indii i Pakistanu amerykańscy planiści woleliby wykorzystać ją dopiero na terytorium państw Europy Zachodniej, wobec nacierających sił Sowietów, aby zachować proporcjonalność działań, a tym samym zdolność do kontroli dynamiki eskalacji. Oczywiście pomysł ten nie był przyjmowany z entuzjazmem przez elity państw – sojuszników USA, które miałyby się stać „odbiorcami” tych uderzeń; te wołałyby, aby niestrategiczne ładunki zostały użyte jeszcze na terytorium państw Układu Warszawskiego, wobec koncentrujących się sił Sowietów. Dylematu tego nigdy nie rozstrzygnięto.

Jednak gdy Francja dysponuje bronią jądrową, mogącą wyrządzić ogromne szkody Sowietom, ocena korzyści i ryzyka związanego z atakowaniem jej zmienia się diametralnie; Francja, wiedząc, że nie byłaby w stanie powstrzymać sowieckiego naporu środkami konwencjonalnymi, mogła wiarygodnie grozić Moskwie, że zaatakowana użyje bomby. Jeżeli alternatywą miałoby być bezpośrednie zdominowanie przez Sowietów, była to groźba wiarygodna. Asymetria stawki, asymetria ryzyka zaczynały działać na korzyść Francuzów. W praktyce była to klasyczna groźba odstrasząca oparta na ukaraniu; Francja musiała się upewnić, że groźba użycia jej własnej broni jądrowej tak wpłynie na kalkulacje Kremla, iż tamtejsze elity dojdą do wniosku, że wszelkie korzyści wynikające z uzyskania kontroli nad Francją będą mniejsze niż koszty narzucone przez Paryż. Francja musiała się więc upewnić, że atak na nią bardzo zaboli – chociaż ostatecznie nie będzie w stanie go odeprzeć.

Tak więc to brak wiary w amerykański parasol nuklearny stał za decyzją o nuklearyzacji podjętą przez francuskie elity – decyzją, która przetrwała, mimo że została podjęta w bardzo niestabilnym schyłkowym okresie IV Republiki, kiedy we Francji w ciągu czterech lat urząd sprawowało siedmiu premierów. Istniały oczywiście również inne, obok środowiska bezpieczeństwa, przyczyny; było to przede wszystkim przekonanie, że „Francja musi być wielka, bo inaczej nie będzie jej w ogóle” – a skoro tak, to musi również posiadać, jak inni członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ, broń jądrową. Jako symbol statusu zdawał się w szczególności postrzegać broń jądrową Charles de Gaulle, dla którego „nieakceptowalne było, żeby Francja nie posiadała najpotężniejszej broni swoich czasów”^[1]. Bruno Tertrais, jeden z najwybitniejszych francuskich specjalistów zajmujących się strategią jądrową, zwraca również uwagę na rolę polityki wewnętrznej; de Gaulle uważał, że dzięki bombie ulegnie zmniejszeniu rola odgrywana przez siły zbrojne.

Aby skutecznie zademonstrować determinację, Francja musiała wiarygodnie zagrozić Związkowi Radzieckiemu eskalacją asymetryczną; strategia katalityczna, polegająca na próbie wciągnięcia USA do wojny, była oczywiście wykluczona; strategia zapewnionego odwetu nic Francji nie dawała. Francja musiała być gotowa i zdolna do użycia broni jądrowej wcześniej, jako pierwsza. To myślenie, ta krzepiąca wiedza, że jesteśmy – sami, jak powiedziałby Zbigniew Herbert, sprawiła, że Paryż, w przeciwieństwie do Londynu, nie miał zamiaru blisko synchronizować swoich planów użycia broni jądrowej z planami NATO ani tym bardziej podporządkowywać swoich sił Sojuszowi.

Jak zauważa Tertrais, nad francuską bombą pieczę sprawował od samego początku de Gaulle – i to nawet wtedy, gdy formalnie znajdował się poza strukturami władzy. De Gaulle był jednak nie tylko *spiritus movens* francuskiego przedsięwzięcia – był również w znacznym stopniu odpowiedzialny za sformułowanie poglądów dotyczących sytuacji bezpieczeństwa Francji oraz tego, w jaki sposób poprawić ją miała broń jądrowa; innymi słowy, położył podwaliny pod francuską doktrynę użycia broni jądrowej, która w swych fundamentalnych założeniach pozostaje niezmienną aż do dzisiaj. De Gaulle nie jest zresztą jedynym przywódcą, który odcisnął tak znaczące piętno na strategii jądrowej swego państwa; również Mao Zedong sformułował podstawy chińskiej doktryny odstraszania nuklearnego, która również w znacznym stopniu pozostaje w mocy i dzisiaj. Zauważmy: źródła milczą na temat stażu de Gaulle’a i Mao w RAND-zie czy innych amerykańskich kuźniach kadr strategicznych w rodzaju Lawrence Livermore National Laboratories – a jednak obydwaj przywódcy zdolni byli opracować doktryny nuklearne swych państw, na dodatek na tyle dobrze, aby pozostały one niezmienione przez dekady. Wydaje mi się, że wynika to z faktu, że broń jądrowa oraz mechanizmy, na których opierają się groźby jej użycia, sprowadzają się w gruncie rzeczy do najprostszych instynktów – są oparte na przemocy, strachu, groźeniu śmiercią. Do zrozumienia tychże niekoniecznie niezbędne są studia teoretyczne nad teorią gier; zasady te doskonale łapią ci, którzy osiągają sukces i zdobywają wysoką pozycję w silnie rywalizacyjnych systemach; mężowie stanu czy rewolucjoniści, wykuwający swój charakter w ogniu. W gruncie rzeczy wiele z opracowań klasyków strategii nuklearnej – Brodiego, Wohlstettera, Schellinga, Kahna – wydaje mi się w gruncie rzeczy próbą odwzorowania dylematów i wyzwań, z którymi ludzie ci – akademicy wykształceni i pracujący na najlepszych uniwersytetach na świecie – nigdy nie musieli się konfrontować w swoim codziennym życiu.

W każdym razie to właśnie idiosynkratyczne przekonania de Gaulle (kształtowane na skutek traumatycznych doświadczeń II wojny światowej oraz upokarzająco małej roli, którą jego zdaniem odegrał Paryż w kształtowaniu powojennego porządku międzynarodowego) nadały ostateczny kształt francuskiej Force de Frappe, która miała się stać w pełni rozwiniętym i zoperacjonalizowanym narzędziem odstraszania oraz miała być w pełni niezależna od NATO. De Gaulle nie mógł zaufać Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii, których gwarancje bezpieczeństwa złożone w 1919 roku okazały się bezwartościowe nieco ponad 20 lat później. Pierwszy przywódca V Republiki uważał również, że doświadczeń tych nie przekreśla nawet fakt, że to Stany Zjednoczone odpowiedzialne były w znacznym stopniu za ostateczne zadanie klęski Niemcom; de Gaulle uznawał, że

„szklanka była do połowy pusta (...) interwencje USA w Europie nadchodziły dopiero wówczas, gdy to interesy Stanów były zagrożone”[2]. Broń jądrowa miała zapewnić Francji pełną suwerenność; jest jasne, dowodził de Gaulle, że „żadne państwo nie posiada niepodległości, jeżeli nie ma broni jądrowej, ponieważ jeżeli jej nie posiada, zmuszone jest polegać na państwie innym, które nią dysponuje. A państwo to ma broń jądrową dla zapewnienia bezpieczeństwa sobie i obsłużenia własnych interesów”. Wydaje się, że właśnie to przekonanie, o konieczności utrzymania absolutnej suwerenności nad własnym planowaniem militarnym (a więc i nad planowaniem związanym z użyciem broni jądrowej) stało za podjętą przez Francję decyzją o opuszczeniu NATO w 1966 roku.

Pragnienie niezależności (by nie rzec: wielkości) oraz fundamentalny brak zaufania wobec amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa nie zmieniały jednak najbardziej podstawowych uwarunkowań sytuacji bezpieczeństwa Francji: a więc tego, że największe niebezpieczeństwo groziło jej ze strony Sowietów, z którymi nijak nie mogła się ona równać pod względem siły konwencjonalnej – a tym samym nie mogła myśleć o odstraszaniu przez odmowę. Chociaż więc w teorii francuskie odstraszanie nuklearne miało nie być wymierzone w jedno państwo (stąd początkowa koncepcja *tous azimuts* – odstraszania wymierzonego we wszystkie kierunki), w praktyce gros myślenia o odstraszaniu jądrowym Francji dotyczyło tak naprawdę ZSRR. Francuskie myślenie o odstraszaniu opierało się na kilku fundamentach; po pierwsze, na obserwacji, że broń jądrowa jest w praktyce „wielkim wyrównywaczem szans”, dającym państwom słabszym narzędzie, dzięki któremu mogą one odstraszac państwa silniejsze. Drugie założenie było takie, że aby skutecznie odstrząszyć przeciwnika, należy być zdolnym do zadania mu takich strat, które będą co najmniej proporcjonalne do zysków uzyskanych z podboju. Jest to w praktyce groźba oparta na odstraszaniu przez ukaranie. Gdyby Kreml zaatakował, w to w rezultacie Sowietom owszem, uzyskaliby kontrolę nad Francją (a właściwie nad jej ruinami), ale sami ponieśliby straty wykraczające poza jej wartość. Prezydent Francji Valéry Giscard d’Estaing ujął to tak: „Francuskie zdolności nuklearne zostały skalkulowane w ten sposób, aby móc zaszkodzić napastnikowi tak samo, jak on może zagrozić nam. Jeżeli Francja miałaby zostać zniszczona, nasz przeciwnik straci ekwiwalent Francji”. Innymi słowy, Paryż nie musiał i nie próbował grozić przeciwnikowi całkowitą anihilacją; musiał jedynie się upewnić, że będzie w stanie zagrozić mu, że, jak ujął to de Gaulle (już w 1956 roku!), „urwie mu rękę” – nawet, jeżeli miałby przypłacić to śmiercią. Dzięki takiemu sformułowaniu logiki odstraszania Francja nie potrzebowała arsenału nuklearnego równie rozbudowanego, co ten należący do Sowietów czy Amerykanów.

Po wtóre, francuskie elity uznały, że nie mogą sobie pozwolić na wcielenie w życie dokładnej kopii NATO-wskiej doktryny *flexible response*, która zakładała, że możliwe jest toczenie ograniczonych konfliktów jądrowych, polegających na wielokrotnym, taktycznym (lub operacyjnym) użyciu broni jądrowej. Jednocześnie jednak stała ona przed problemem uwiarygodnienia swojej doktryny oraz problemem związanym z koniecznością znalezienia pośrednich szczebli na drabinie eskalacyjnej pomiędzy wojną konwencjonalną a użyciem strategicznej broni jądrowej na pełną skalę. Odpowiedzią była – stosowana do dzisiaj, i do dzisiaj wyłącznie przez Francję – metoda eskalacji asymetrycznej polegająca na wyłącznie jednorazowym uderzeniu bronią jądrową. We francuskiej terminologii ideę tę określa się jako „ostateczne ostrzeżenie”, którego celem było „przywrócenie odstraszania”. Jak stwierdzał dokument strategiczny z 1972 roku, celem było zakomunikowanie nacierającemu przeciwnikowi, że „jeżeli jego presja nie ustanie, sięgnięcie po broń strategiczną będzie nieuniknione”. Uderzenie to miało być nie tylko demonstracją determinacji Francji; jego celem miały bowiem być istotne z punktu widzenia militarnego ośrodki przeciwnika. Zdaniem Naranga Francja zadbała również o efekt niejasności strategicznej, Pałac Elizejski nigdy bowiem nie doprecyzował, w którym dokładnie momencie „ostatnie ostrzeżenie” zostałyby wykonane; być może miałyby to miejsce jeszcze podczas ataku Sowietów na Niemcy Zachodnie, jednak zdaniem Naranga bardziej wiarygodną „czerwoną linią” byłoby przekroczenie przez siły ZSRR granicy francuskiej. Jeżeli ostateczne ostrzeżenie nie przyniosłoby rezultatu, a wróg kontynuowałby atak (być może również sięgając w odpowiedzi po własną broń jądrową), Francuzi mieli sięgnąć po uderzenia strategiczne, wykorzystując wszelkie dostępne im zasoby.

W czasach zimnej wojny we francuskiej doktrynie użycia broni jądrowej – która była i jest doktryną eskalacji asymetrycznej – były mimo wszystko okruczności doktryny katalizacyjnej. Tertrais zauważa, że jednym „z najżywiej dyskutowanych” jej elementów było przekonanie, że użycie broni jądrowej przez Francję mogłoby skutkować zaangażowaniem w konflikt w Europie Stanów Zjednoczonych. Innymi słowy, jeżeli USA nie kwapiłyby się do wejścia do wojny z Sowietami w Europie, przeniesienie przez Francję konfliktu na poziom jądrowy wymusiłoby ich interwencję; w ten sposób Paryż „odebrałby wielkim potęgom satysfakcję z prowadzenia klasycznej wojny na terytorium Europy”. Dokładnie ta sama logika przyświecała także Żydom, Palestyńczykom oraz Afrykanerom – nie zmienia to jednak faktu, że francuski arsenał był ujawniony, w pełni rozwinięty i przygotowany do działania – a jego podstawowym celem było odstraszanie Sowietów, a nie katalizowanie zaangażowania Ameryki.

Po raz pierwszy francuski arsenał został zoperacjonalizowany w postaci bomb grawitacyjnych AN11 oraz AN22, przenoszonych przez myśliwce Mirage IV – pierwsze myśliwce zostały oddelegowane do pełnienia dyżurów nuklearnych we wrześniu 1964 roku[3]. W latach 60. Francja opracowywała również pozostałe odnogi strategicznej triady zdolności do przeprowadzenia zapewnionego odwetu; w jej skład wchodziły okręty podwodne o napędzie jądrowym Redoubtable, które weszły do służby w 1967 roku, wyposażone w rakiety balistyczne M1 MSBS (Mer-Sol Balistique Stratégique) o zasięgu 3000 kilometrów. Wraz z nimi Francja

uzyskała zdolność przeprowadzenia zapewnionego uderzenia odwetowego. Lądową część francuskiej triady strategicznej stanowiły rakiety średniego zasięgu S2 (Sol-Sol Balistique Stratégique, także o zasięgu 3000 kilometrów), których miejscem stacjonowania stał się płaskowyż Albion; łącznie 18 pocisków raketowych miało być gotowych do użycia w ciągu pięciu minut od wydania rozkazu w czasie pokoju oraz minuty w czasie kryzysu. Zarówno pociski M1, jak i S2 przenosiły ładunki termojądrowe (Francja przeprowadziła pierwszy test broni termojądrowej w 1968 roku).

Francja od samego początku chciała zdobyć zdolności pozwalające jej na eskalację asymetryczną; decyzja o opracowaniu niestrategicznej broni jądrowej podjęta została formalnie już w 1963 roku – na rok przed tym, jak Francja na dobre wprowadziła do służby jakąkolwiek broń jądrową. Początkowo zdolność do doprowadzenia do eskalacji asymetrycznej zapewniały amerykańskie systemy raketowe krótkiego (nawet bardzo krótkiego, bo zaledwie 25 kilometrów) zasięgu Honest John; po wycofaniu ich ze służby ich rolę przejęły opracowane już własnym sumptem pociski raketowe Pluton o zasięgu 120 kilometrów, osadzone na mobilnych wyrzutniach. To właśnie one, wraz z bombami grawitacyjnymi przenoszonymi przez samoloty Mirage, miały być nośnikami niestrategicznych ładunków nuklearnych. Zwróćmy uwagę, że Francja przyjęła doktrynę eskalacji asymetrycznej zanim w pełni posiadała zdolności technologiczne, aby to uczynić; nie próbowała wybrać mniej wymagających technologicznie i tańszych rozwiązań, jak doktryna katalityczna lub zapewnionego odwetu. To środowisko bezpieczeństwa (tak, jak subiektywnie postrzegały je francuskie elity) dyktowało wybory Francji, a nie ograniczenia technologiczne, polityczne czy fiskalne.

Kolejnym argumentem poszlakowym przemawiającym za wybraniem przez Francję doktryny eskalacji asymetrycznej było to, że w przeciwieństwie chociażby do Indii, zdolności nuklearne zostały włączone w szersze ramy planowania militarnego sił zbrojnych. Pomimo tego, że relacje pomiędzy de Gaulle'em a francuskim establishmentem wojskowym nie zawsze były idealne, nie były one również na tyle patologiczne, aby władze cywilne V Republiki uznały za stosowne wprowadzenie takich mechanizmów „anty-przewrotowych”, które mogłyby uniemożliwić realizację strategii eskalacji asymetrycznej. Co więcej, specyficzna, francuska jej wersja oparta na wyłącznie jednokrotnym użyciu broni niestrategicznej ograniczała konieczność predelegowania prawa do użycia broni jądrowej niżej w łańcuchu dowodzenia. W rezultacie pieczę nad bronią jądrową przekazano jej użytkownikom końcowym – siłom lądowym, powietrznym oraz marynarce wojennej Francji. Zdaniem Naranga w wypadku Force de Frappe (obecnie Force de Dissuasion) akcenty pomiędzy pozytywną a negatywną kontrolą nad bronią jądrową były rozłożone relatywnie równomiernie; nie były one więc przechylone w stronę pozytywnej kontroli, jak w wypadku Pakistanu, czy też negatywnej, jak miało to miejsce w Indiach (czy w Chinach). Decyzja o użyciu broni jądrowej skupiona jest w rękach przywódcy państwa francuskiego (któremu, podobnie jak prezydentom USA czy Rosji, zawsze towarzyszy oficer z neseserem nuklearnym); francuska broń jądrowa jest też wyposażona w systemy Permissive Action Link. W wypadku ataku dekapitacyjnego decyzja o użyciu broni jądrowej delegowana jest niżej w łańcuchu dowodzenia „wysokim rangą dowódcom wojskowym lub tak daleko w łańcuchu dowodzenia, jak prezydent uzna za stosowne”. Integracja planowania konwencjonalnego i nuklearnego pozostaje aktualna i dzisiaj; w 2020 roku prezydent Emmanuel Macron zauważył, że „nasza strategia obronna tworzy spójną całość: siły konwencjonalne i nuklearne stale wspierają się nawzajem”[4].

Po zakończeniu zimnej wojny francuskie środowisko bezpieczeństwa uległo zasadniczej zmianie, stając się znacznie bardziej permissywne. Wraz z rozpadem ZSRR zagrożenie inwazją konwencjonalną właściwie zanikło; przestał istnieć „silniejszy konwencjonalnie, ofensywnie usposobiony, bliski konwencjonalnie” potencjalny agresor. W obliczu tego Francja mogła albo pozostać przy doktrynie eskalacji asymetrycznej z czasów zimnej wojny, albo też zaoszczędzić środki (oraz wzmocnić kontrolę nad bronią jądrową), przechodząc do doktryny zapewnionego odwetu. Ostatecznie Paryż mógł sobie pozwolić na pozostanie przy kosztowniejszej doktrynie eskalacji asymetrycznej, zwłaszcza że posiadał już arsenał (główce i środki przenoszenia), systemy dowodzenia i kontroli oraz struktury organizacyjne pozwalające na dalsze jej stosowanie.

Znacznie większy margines błędu dostępny Francji po rozpadzie ZSRR skutkował jednak zmianą myślenia o broni jądrowej jako narzędziu, po które należy sięgać na wczesnych etapach kryzysu; teraz broń jądrowa miała odgrywać rolę odwrotną niż w czasach zimnej wojny. Francja chciała więc dzięki bombie zapewnić sobie możliwość prowadzenia działań militarnych na całym świecie, bez obawy o padnięcie ofiarą szantażu nuklearnego (lub też innej broni masowego rażenia) ze strony obcych potęg. Wobec zniknięcia głównego, najbardziej prawdopodobnego źródła zagrożenia Francja powróciła również do narracji *tous azimuts*, opisującej powód istnienia broni jądrowej jako narzędzia pozwalającego jej realizować cele polityczne we wszystkich kierunkach.

Francja podjęła również – po okresie gorących sporów – decyzję o rezygnacji z lądowej części triady, zarówno strategicznej, jak i niestrategicznej. Wycofane ze służby zostały zarówno zasoby strategiczne, w postaci rozmieszczonych na płaskowyżu Albion rakiety S3D (zastąpiły rakiety S2), jak i niestrategiczne, stworzone pod zagrożenie sowieckie rakiety krótkiego zasięgu Pluton. Porzucono również projekt rakiety Hades (zasięg 500 kilometrów, osadzona na mobilnych wyrzutniach). Rezygnując z triady nuklearnej, Francja oparła swoje siły nuklearne o „diadę”, składającą się z okrętów podwodnych oraz przenoszonych przez odrzutowce raket manewrujących ASMP (*air-sol moyenne portée*). Ponieważ jednak Francja utrzymała doktrynę eskalacji asymetrycznej w niezmienionej formie, zakładającej wyłącznie pojedyncze uderzenie ostrzegawcze, to właśnie

drugi z tych pocisków (i jego kolejne iteracje) zastąpił rakiety Pluton w roli narzędzia ostatecznego ostrzeżenia. Francja zachowała również całkowicie suwerenną kontrolę nad swoją bronią jądrową; pomimo ponownego dołączenia przez nią do NATO w 2009 roku państwo to pozostało poza NPG (ang. Nuclear Planning Group) – strukturami Sojuszu odpowiedzialnymi za kształtowanie polityki odstraszania nuklearnego oraz planowania użycia tego rodzaju broni.

Dość unikalnym elementem francuskiej komunikacji na temat jej narzędzia odstraszania nuklearnego jest transparentność, z jaką Paryż dzieli się informacjami na jego temat. Tak jasna komunikacja na temat własnych zdolności jest ewenementem i można ją porównać właściwie wyłącznie do komunikacji Stanów Zjednoczonych; te jednak są do niej niejako zmuszone, ponieważ udzielają gwarancji bezpieczeństwa swoim sojusznikom, a więc detale te są elementem umacniania amerykańskiej wiarygodności. W każdym razie dzięki otwartości Francji wiemy na przykład, że Francja posiada mniej niż 300 głowic termojądrowych (często podawana liczba to 290); liczba ta utrzymuje się od 2008 roku, kiedy to rząd François Hollande’a ogłosił redukcję ich liczebności. W szczytowym momencie francuski arsenał jądrowy wynosić miał 540 pocisków.

Podobnie jak w czasach zimnej wojny, zdolność przeprowadzenia zapewnionego uderzenia odwetowego gwarantuje Francji morska odnoga jej diady nuklearnej w postaci czterech okrętów podwodnych o napędzie jądrowym (SSBN) klasy Triomphant. Jeden z czterech francuskich SSBN-ów zawsze znajduje się na misji bojowej trwającej standardowo 70 dni, natomiast w marcu 2022 roku po raz pierwszy od lat 80 aż trzy z nich wyszły w morze – stało się to na skutek rosyjskiej agresji na Ukrainę. Na pokładzie okrętów klasy Triomphant znajdują się rakiety balistyczne M51.1 (zasięg ponad 6000 kilometrów) oraz nowsza ich wersja M51.2, o zasięgu ponad 9000 kilometrów. Opracowywana jest obecnie kolejna iteracja nazwana M51.3; jej pierwsze próbne odpalenie miało miejsce w listopadzie 2023 roku, sam zaś pocisk ma wejść do służby w 2025 roku[5]. Zarówno rakiety M51.1, jak i M51.2 – przenoszą (najprawdopodobniej) sześć niezależnie kierowanych pocisków MIRV; każdy z nich ma moc eksplozji 100 kT. Same głowice nazwane są TN75 i TNO (*tête nucléaire océanique*); ten drugi, nowszy, ładunek ważyć ma około 230 kilogramów, starszy zaś mniej więcej połowę tego.

Nie zawsze rakiety ładowane są maksymalną liczbą głowic; dzieje się tak w celu „zwiększenia elastyczności reagowania w przypadku scenariuszy ograniczonej wojny”[6]. Na pokładzie każdego okrętu klasy Triomphant przenoszonych może być do 16 rakiet M51 różnych wersji, jednak ponieważ jeden z czterech okrętów zawsze znajduje się w konserwacji, Francja wyprodukowała ich jedynie 48. Zdaniem Tertrais „prawdopodobnie [ładunki przenoszone przez – przyp. A.Ś.] dwa okręty SSBN wystarczyłyby do zadania przeciwnikowi w postaci innej wielkiej potęgi nieakceptowalnych strat”. Innymi słowy, Bruno Tertrais uważa, że do wypełnienia warunku tego potrzebnych jest 96 ładunków jądrowych o mocy 100 kT każdy, a więc łącznie 9,6 megatony – przy założeniu maksymalistycznym, tj. że każdy pocisk SLBM jest załadowany maksymalną liczbą głowic. To ciekawe założenie – zwłaszcza że Tertrais z pewnością zdaje sobie sprawę, że wielkie potęgi dysponują przecież systemami obrony antybalistycznej, a mimo to uznaje on tę wartość za wystarczającą.

Powietrzną odnogę francuskiej diady nuklearnej stanowią przenoszone przez samoloty Rafale rakiety manewrujące powietrze-ziemia ASMPA (*air-sol moyenne portée-améliorée*). Zasięg samego pocisku wynosić ma około 600 kilometrów, jednak Kristensen i Korda definiują go jako 2000 kilometrów, dodając do tego zasięg samego samolotu. Rakiety ASMPA są modyfikacją rakiet ASMP (te są już poza służbą). Obecnie ich producent, MBDA, opracowuje kolejną wersję, ASMPA-R (zdaniem mediów będą miały zasięg 600 kilometrów). Pociski te przenosi łącznie 50 samolotów Rafale, z czego 40 znajduje się w bazie sił powietrznych Saint-Dizier 190 kilometrów na wschód od Paryża, pozostałych zaś 10 na pokładzie francuskiego lotniskowca Charles de Gaulle; jednocześnie w czasie pokoju same ładunki nie znajdują się zazwyczaj na pokładzie okrętu. Francja wyprodukowała łącznie 54 rakiety ASMPA, w tym na potrzeby testów; w praktyce więc w służbie znajduje się ich mniej. Rakiety ASMPA przenoszą z kolei pojedynczą głowicę nuklearną TNA (*tête nucléaire aéroportée*); zdaniem MBDA ma ona siłę eksplozji „do 300 kT”. Zwróćmy uwagę, że sformułowanie to może sugerować, że pociski te posiadają mechanizmy umożliwiające zmianę siły eksplozji (ang. *dial-a-yield*); opinię tę zdaje się potwierdzać powołujący się na źródła rządowe Tertrais, stwierdzając, że charakterystyka pocisków ASMPA i ich głowic daje decydentom „możliwość manewru polityczno-militarnego, jeżeli zajdzie taka potrzeba”. Jednocześnie w świetle francuskiej wersji eskalacji asymetrycznej minimalizowanie siły eksplozji głowic (a właściwie: głowicy) przeznaczonej do przeprowadzenia „ostatecznego ostrzeżenia” nie wydaje się czynnikiem kluczowym; Francja nie planuje przecież prowadzić ograniczonej wojny nuklearnej, a jedynie zasygnalizować swoją determinację. W tym sensie uderzenie ostrzegawcze powinno wręcz być potężne. Innymi słowy, to najprawdopodobniej właśnie przenoszone przez samoloty Rafale rakiety ASMPA mają służyć Francji do wystosowania „ostatecznego ostrzeżenia”.

Tertrais zauważa, że unowocześnienie arsenału daje Francji dodatkową elastyczność reagowania i że do wystosowania „ostatecznego ostrzeżenia” – a więc eskalacji asymetrycznej – mogą zostać wykorzystane nie tylko pociski ASMPA, ale też rakiety balistyczne M51 (ponieważ Francuzi mogą przeprowadzić *downloading*, a więc zmniejszenie liczby głowic ze standardowych sześciu do jednej)[7]. Oczywiście, nic w wymiarze technicznym nie stoi na przeszkodzie, aby Francja tak właśnie uczyniła. Problem polega jednak na tym, że działanie to skutkowałoby ujawnieniem położenia okrętu będącego nosicielem rakiet SLBM; a ponieważ Francja posiada ich cztery, z czego najwyżej trzy mogą prowadzić operacje w tym samym czasie – nawet w momencie kryzysu

stanowiłoby to ryzykowne szafowanie zdolnościami koniecznymi do przeprowadzenia uderzenia odwetowego. Z tej przyczyny wydaje się, że to pociski ASMPA pozostaną głównym narzędziem „ostatecznego odstraszania” Francji.

Utrzymanie całego kompleksu militarnego obsługującego francuski arsenał nuklearny kosztowało w latach 2014–2019 średnio 3,88 miliarda euro rocznie; kwota ta stanowiła około 12% całych nakładów na obronność oraz 0,17% całego PKB Francji. Zwróćmy uwagę, że całość arsenału nuklearnego Francuzi tworzą sami – jest to kolejny element pełnej suwerennej kontroli nad nim, tak ważny dla Paryża. Tertrais stwierdza, że przekładało się to na koszt pięciu euro miesięcznie na każdego obywatela oraz równało się nieco mniej niż 200 euro rocznie na każdą rodzinę we Francji. Większe koszty utworzenia i utrzymania arsenału Francja ponosiła podczas zimnej wojny; pomiędzy latami 1960 a 2000 było to 0,45% całego PKB kraju, w szczytowym zaś momencie – w roku 1967 1% rocznego PKB. Pamiętajmy jednak, że w roku 1967 trwały wszystkie właściwie możliwe prace nad elementami składowymi francuskiej broni jądrowej; opracowywano okręty podwodne, głowice termojądrowe, rakiety balistyczne, dopracowywano kolejne iteracje ładunków opartych na implozji czy też kolejne elektrownie nuklearne.

Pomimo końca zimnowojennej rywalizacji istnieje znacząca ciągłość pomiędzy postrzeganiem roli broni jądrowej przez francuskie elity; w opublikowanej w 2013 roku białej księdze obronności napisano, że „odstraszanie nuklearne jest ostateczną gwarancją suwerenności państwa”[8]. Należy zauważyć, że oznacza to nie tylko zabezpieczenie przed szantażem nuklearnym ze strony przeciwnika; Tertrais stwierdza, że dzięki posiadaniu własnej broni jądrowej Francja może też nie obawiać się, że zostanie zmuszona do podporządkowania własnej polityki zagranicznej innym państwom – takim jak USA. Innymi słowy, dzięki broni jądrowej Francja nie boi się porzucenia – a więc opisywany przez Gherzoya przymus sojuszniczy nie może być wobec niej skutecznie stosowany.

W kontekście doktryny deklaratywnej Francji trudno jest pominąć kwestię wystosowywanych przez administrację prezydenta Macrona propozycji zeuropeizowania francuskiego narzędzia odstraszania nuklearnego. Nie jest to zresztą autorski pomysł Macrona; pamiętajmy, że na początkowych etapach francuskiego programu broni jądrowej istniała koncepcja FIG, a więc stworzenia broni jądrowej wspólnym wysiłkiem trzech państw europejskich – Niemiec Zachodnich, Francji oraz Włoch. Propozycję otoczenia Europy (przede wszystkim Niemiec) francuskim parasolem nuklearnym ponawiali potem wielokrotnie kolejni gospodarze Pałacu Elizejskiego. Warto zwrócić uwagę, że narracja Francji dotycząca europeizacji jej narzędzia odstraszania nuklearnego zazwyczaj łączona jest z koncepcją suwerenności strategicznej Europy; biała księga obronności stwierdza, że europejska autonomia strategiczna jest niemożliwa bez energii jądrowej. Zasadniczo argumentacja Francji, mająca uwiarygodnić wizję użycia przez nią broni w celu innym niż obrona swojego terytorium przed znaczącą agresją konwencjonalną opiera się na dowolności interpretacyjnej pojęcia „interesów egzystencjalnych”. Tertrais zauważa, że pojęcie to pojawiło się po raz pierwszy w oficjalnych komunikatach francuskiego rządu w 1972 roku; Francja celowo nie precyzuje swoich „interesów egzystencjalnych”, tak aby jej przeciwnik „nie był stanie precyzyjnie skalkulować ryzyka związanego z agresją” (to akurat argumentacja kanoniczna; pamiętajmy, że podobnie swoich czerwonych linii nie precyzują również Pakistańczycy), ale też dlatego, że „ich definicja ostatecznie zależy od wizji głowy państwa”. Koniecznie należy na ten komentarz Tertrais zwrócić uwagę, w praktyce bowiem dokłada on jeszcze jeden problematyczny aspekt francuskich gwarancji; mianowicie są one zależne od wizji konkretnej osoby piastującej stanowisko prezydenta Republiki; bez większego ryzyka można zauważyć, że to, jak definiuje egzystencjalne interesy Francji Emmanuel Macron, może nie być do końca tożsame z tym, jak uczyni to na przykład Marine Le Pen czy też Jean-Luc Mélenchon. Wiadomo, że istnieją pewne elementy, które prawdopodobnie każdy przywódca Francji uzna za egzystencjalne; zresztą są one również wspomniane w białej księdze obronności z 1994 roku, która wymienia „integralność terytorialną, ochronę populacji oraz suwerenność” jako trzy elementy składowe interesów egzystencjalnych. W ten dość restrykcyjny (lub też: wiarygodny) sposób ujmował egzystencjalne interesy Francji François Hollande, który w 2015 roku stwierdził, że są nimi: „integralność terytorialna i bezpieczeństwo populacji” Francji. Tertrais zauważa rzecz oczywistą; mimo że „Francja zawsze wiedziała, że bezpieczeństwo jej sojuszników może być postrzegane jako będące jej egzystencjalnym interesem”, to jednak „nie ma powodu, żeby dołączenie do NATO czy UE kolejnych państw” oznaczało, że i ich bezpieczeństwo staje się dla Francji na tyle ważne, aby w ich obronie użyć broni jądrowej. Francja w czasach zimnej wojny rozważała użycie broni jądrowej wobec nacierających na Niemcy Zachodnie sił sowieckich; można więc było sformułować argument, że bezpieczeństwo RFN stawało się wówczas egzystencjalnie ważnym dla Francuzów problemem. Niezwykle trudno jest jednak argumentować, że francuski parasol nuklearny roztaczany nad całą Europą miał być wiarygodny – trudno jest bowiem uzasadnić użycie przez Francję broni jądrowej w obronie Estonii, Litwy czy Polski oraz jakichkolwiek innych państw niż te, których zajęcie mogłoby otworzyć bezpośrednie drogi natarcia na terytorium Francji; gdyby komukolwiek przyszło do głowy powtórzyć manewr z prawego skrzydła Schlieffena, to tak, można sobie wyobrazić, że Francja użyłaby broni jądrowej „w obronie swych sojuszników” – w praktyce byłaby to jednak obrona samej siebie przed bezpośrednio i natychmiast grożącą jej inwazją konwencjonalną.

Kolejnym problemem jest również to, że francuska wariacja na temat doktryny eskalacji asymetrycznej jest z gruntu – i zgoła celowo – nieelastyczna. W scenariuszu najbardziej dla Polski istotnym – agresji konwencjonalnej

Rosji na Polskę zrealizowanie przez Francję swojej doktryny musiałoby oznaczać użycie broni jądrowej w celu „ostatecznego ostrzeżenia” wobec dużych zgrupowań wojsk rosyjskich (przypomnijmy: Francja uznaje wyłącznie możliwość jednokrotnego „strzału ostrzegawczego”). Nawet zakładając, że Francuzi byliby na to gotowi – i nie obawiali się chociażby analogicznej odpowiedzi Rosjan – należy zadać sobie pytanie, co zrobiliby, gdyby ich uderzenie nie wywołało efektu deeskalacji; przeprowadziliby zmasowane uderzenie odwetowe na Moskwę w momencie, gdy rosyjskie oddziały walczą, dajmy na to, pod Warszawą albo pod Białymstokiem, albo Rygą czy Tallinem? Pomijając już same zapisy doktryny odstraszenia Francji (niezmienione od ponad pół wieku!), Francja dysponuje ograniczoną liczbą preferowanych do przeprowadzenia uderzeń niestrategicznych pocisków ASMPA – jest ich niemal na pewno mniej niż 54; zwróćmy uwagę, że dalece w moim (i autorów Nuclear Posture Review z 2018 roku) przekonaniu niewystarczające amerykańskie zasoby niestrategicznej broni jądrowej w Europie wynoszą ponad 100 sztuk bomb grawitacyjnych B61. Do tego, choć istnieją niepotwierdzone przesłanki, by sądzić, że francuskie głowice TNA mogą dysponować mechanizmem pozwalającym na zmianę siły eksplozji poniżej najczęściej przytaczanej wartości 300 kiloton trotylu, nie ma pewności, czy siła ich wybuchu może być skalowana do wartości tak małych, jak ma to miejsce w wypadku amerykańskich ładunków, których siła eksplozji może wynosić zaledwie 0,3 kT – tysiąckrotnie mniej niż francuskich.

Jeszcze jednak raz: nie te techniczne i doktrynalne uwarunkowania są tak naprawdę najważniejszym argumentem, aby powątpiewać w wiarygodność francuskich gwarancji nuklearnych. Doktrynę użycia broni jądrowej można zmienić pociągnięciem pióra; możliwe jest też (choć przy dużych nakładach czasu i środków) rozbudowanie zdolności nuklearnych; stworzenie nowych środków przenoszenia, zmodyfikowanie i skonstruowanie nowych głowic nuklearnych. W żaden sposób nie da się jednak zmienić podstawowego problemu, jakim jest niewspółmierność zagrożenia do korzyści, jakie niesłaby próba zrealizowania przez Francuzów ich gwarancji wobec swych sojuszników poprzez użycie przeciwko Rosji broni jądrowej i narażenie się tym samym na nuklearny odwet Kremla. Dokładnie ta sama niewiara wobec amerykańskich obietnic użycia broni jądrowej wobec Sowietów doprowadziła Francuzów do wniosku, że bezpieczeństwo da im wyłącznie ich własna broń jądrowa. Chichotem historii jest to, że obecnie starają się oni sufłować to rozwiązanie innym.

[1] <https://www.frstrategie.org/sites/default/files/documents/publications/recherches-et-documents/2020/202004.pdf>

[2] THE ORIGINS AND DEVELOPMENT OF FRENCH NUCLEAR STRATEGY, 1945–1981

[3] <https://www.frstrategie.org/sites/default/files/documents/publications/recherches-et-documents/2020/202004.pdf>

[4] <https://www.elysee.fr/emmanuel-macron/2020/02/07/discours-du-president-emmanuel-macron-sur-la-strategie-de-defense-et-de-dissuasion-devant-les-stagiaires-de-la-27eme-promotion-de-lecole-de-guerre>

[5] <https://www.navalnews.com/naval-news/2023/11/france-successfully-test-fires-new-m51-3-slbm/>

[6] <https://www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/00963402.2023.2223088>

[7] <https://journals.sagepub.com/doi/full/10.2968/060004012>

[8] <https://ccdcoe.org/uploads/2018/10/White-paper-on-defense-2013-1.pdf>